Rocznik XXII. Kraków, 15 czerwca 1914. Nr. 12



PISMO DLA LUDU POLSKIEGO — WYCHODZI DNIA 1-go i 15-go

Prenumerata „Nowego Dzwonka“ razem z „Naszą Chatą“ wynosi w Austryi na rok: 5 koron półrocznie 2 korony 50 halerzy. — Do Niemiec i do innych krajów w Europie na rok 6 koron. Do Ameryki rocznie 2 dolary — Zmiana adresu 20 halerzy.

NUMER POJEDYNCZY RAZEM Z „NASZĄ CHATĄ“ 20 HALERZY.

Adres: Redakcya „NOWEGO DZWONKA“ w Krakowie, ulica Powiśle L. 12.

Od drugiego półrocza,

to jest od lipca br. kosztować będzie „Nowy Dzwonek“ na pół roku: **1** koronę **50** hal., — a wychodzić będzie — jak dotąd — dwa razy w miesiącu, dnia 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Oprócz „Nowego Dzwonka“ wydawać będziemy od lipca także **„Nową Zorzę“**, raz w miesiącu, około dnia 5-go każdego miesiąca.

„Nowa Zorza“, w której mieścić się będą: powieści i różne pouczające artykuły, kosztować będzie pół rocznie również: **1** koronę **50** hal.

Kto przeto zapłacił za „Nowy Dzwonek“ na cały rok bieżący, a więc i na drugie półrocze (2 Kor. 50 hal.) — ten za dopłatą 50 halerzy otrzymywać będzie w drugiem półroczu oba pisma: „Nowy Dzwonek“ i „Nową Zorzę“.

Wszyscy zaś inni, to jest ci, którym się kończy półroczna prenumerata i nowi Czytelnicy niech nadeślą nową prenumeratę, jeżeli chcą nasze pisma od lipca otrzymywać.

Prosimy także Przyjaciół naszych o zjednywanie dla naszym pism nowych Czytelników. Teraz, przy drugiem półroczu dobra ku temu sposobność, tylko dobrej woli z Waszej strony potrzeba i trochę pracy, a sądzimy, że taką dobrą wolę dla nas macie.

Socyalizm na wsi.

Przed 20 przeszło laty zwracaliśmy w osobnem piśmie i w gazetce uwagę ówczesnym XX Biskupom na niebezpieczeństwo socyalizmu, który wtedy dopiero zawitał do naszego kraju, ale — jak można było przewidzieć — usiłować będzie nie tylko w miastach się zagnieździć — ale dostać się i do wiosek naszych.

Nasze przestrogi zbyto lekceważeniem; jeden z XX. Biskupów wówczas żyjących odpisał nam nawet, że „są to strachy na Lachy“, bo u nas socyalizmu nie będzie!

Tak sądzono wówczas w kołach wyższej hierarchii duchownej i w ogóle w sferach duchowieństwa.

Że źle sądzono, że było to krótkowidztwo — pokazują czasy obecne. Agitacya socyalistyczna zatacza w kraju naszym coraz szersze kręgi; mamy dziś socyalistów nie tylko po fabrykach i warstatach miejskich — ale czerwoni towarzysze zaczynają mieć swoich swoich zwolenników już i po wsiach.

Niedawno temu wydał w Krakowie „Komitet obwodowy“ stronnictwa socyalno-demokratycznego sprawozdanie, z którego dowiadujemy się, że socya-

liści pozakładali już po wielu miastach i miasteczkach oraz po wsiach Galicyi zachodniej nowe organizacye, i że posiadają w radach gminnych radnych, a mianowicie, w Krakowie, Podgórzu, Gorlicach, Szczakowej (po 1), w Bochni (4); we wsiach: w Kosocicach (6), w Woli Duchackiej (2), Prokocimiu (2), Swoszowicach (4), Rakowicach (8), Prądniku Czerwonym (7), Goszowie (8), Tenczynku (4), Sierszy (1), Płokach (10), Myślachowicach (10), Gromniku (2), Górach Luszowskich (4), Lipniku (2), Brzezince (3).

Przy wyborach sejmowych socyaliści zdobyli w powiatach: wielickim i podgórskim 65, krakowskim 26, chrzanowskim 25, bialskim 20 głosów.

W okręgu chrzanowskim posiadają socyaliści 14 komitetów i stały sekretaryat z siedzibą w Jaworznie, w okręgu Skawina-Wadowice socyaliści bardzo energicznie się uwijają i zakładają swoje organizacye.

Wszędzie, gdzie mają swoje organizacye, urządzają socyaliści zgromadzenia i zebrania mężów zaufania zwłaszcza podczas jarmarków, utrzymują biuro porady prawnej, urządzają też kursa rolnicze i mają komisyę rolniczą dla zakładania Spółek.

Robota prowadzona jest bez rozgłosu, ale ciągle. Najbardziej zagrożone są przez socyalistów powiaty: krakowski, chrzanowski, wadowicki, bialski i okręgi wyborcze Kalwarya-Skawina i Pilzno-Brzostek.

Mają tam socyaliści stałych agitatorów i sekretaryaty partyjne, których kierownicy mają jako jedyne zadanie werbowanie wszelkimi środkami nowych członków dla partyi socyalistycznej.

Że ta przewrotna robota wydaje już swoje owoce, świadczy ilość głosów (23 tysiące) oddana na kandydatów socyalistycznych przy wyborach do Rady państwa w r. 1911. Trzeba zaś i to jeszcze wziąć teraz na uwagę, że socyalistom przybył nowy sojusznik: Stapiński, który przy wyborach pójdzie z nimi i z żydami ręka w rękę.

Nie godzi się więc lekceważyć sobie tej agitacyi socyalistycznej po wsiach, ani nie zwracać uwagi; przeciwnie — wszyscy, jako Polacy i katolicy winniśmy stanąć do walki z socyalistami i stapińszczykami, bo oba te stronnictwa działają na zgubę narodu i Kościoła. Bronić wieś polską przed socyalizmem i ludowcami z pod znaku Stapińskiego — to obywatelski obowiązek wszystkich uczciwych ludzi.

Prosimy o rychłe nadsyłanie prenumeraty na drugie półrocze.

Wielki czyn.

Obrazek z czasów króla Kazimierza Wielkiego.

Blade promienie zimowego słońca rzucały ostatnie blaski na stojące długim szeregiem chaty Prądnika, wsi, leżącej tuż pod Krakowem. Na samym jej krańcu, w zagrodzie Wiaducha, młody chłopak zamiatał właśnie podwórze, a u progu chaty Wiaduchowa strofowała za coś wracającego ze stodoły męża, gdy na drodze ukazał się konno mężczyzna, prędzej młody niż stary, ubrany jak dostatni ziemianin. Zatrzymał się przy Wiaduchowej zagrodzie i zawołał:

— Hej, gospodarzu!

I kobieta, i chłopak, i gospodarz, obrócili się ku mówiącemu, a poznawszy w nim króla Kazimierza, którego często widywali, przejeżdżającego tą drogą z Krakowa, pospieszyli do nóg mu się pokłonić.

Król zsiadł z konia, oddając go chłopakowi i skierował się ku chacie.

— Otom ja przybył do ciebie posługi żądać — rzekł do Wiaducha.

— Kmieć się pokłonił. — Rozkazujcie, Miłościwy panie — odpowiedział pokornie.

Kazimierz wszedł do izby i usiadł na ławie.

— Słyszeliście może — przemówił — że zwołałem zjazd do Wiślicy. Będą tam nowe prawa czytali, a prawa nie dla jednych ziemian, nie dla panów tylko, ale dla wszystkiego ludu i dla kmieci też. Zjadą się do Wiślicy ziemianie, duchowni, panowie, rycerstwo, trzeba aby też i kmiecie tam byli.

— A dopuszczążą ich? — szepnął niedowierzająco Wiaduch.

— Powiecie tym, coby was chcieli gnać, że moje przykazanie macie. Jedź ty, Wiaduchu — mówił król — słyszałem, że masz we wsi szacunek i mir, weźmij ze sobą porządnych kilku gospodarzy i bądźcie przy mnie w Wiślicy, aby widziano, żem o was nie zapomniał, ani wami gardzę. A żebyś miał dla siebie i towarzyszy na drogę — daję ci to.

To mówiąc, król sięgnął do kalety, dobył z niej woreczek dukatów i położył na stole.

— Pojedziem do Wiślicy, kiedy każecie, ale nie za Wasze pieniądze, panie — prosił Wiaduch, — w skrzyni polskiego chłopa znajdzie się grosz potrzebny dla wypełnienia woli miłościwego Króla — pana.

— Weźcie to przecie, mnie nie zubożycie — uśmiechnął się król, a chcę byście nie zaznali wdrodze niedostatku. Przybądźcież w porę, a tymczasem ostawajcie z Bogiem! — I król Kazimierz wstał, wyszedł z chaty, wskoczył na konia, rzucił dukata chłopakowi, co mu go pilnował, uśmiechnął się gospodyni i pomknął wcwał w stronę Krakowa.

Wiaduch długo patrzał za nim wślad, potem przeżegnał się, westchnął, poszedł do chaty, z kubka po królu miodu dopił, pasa mocniej ściągnął, czapkę wziął i wychodząc rzekł do żony :

— Na wieczerzę albo wrócę, albo nie... ale patrzajcie matko, by łyżka strawy dla mnie była.

Wiaduchowa późno w wieczór, drzemiąc na ławie, czekała męża, ale napróżno. Wrócił dopiero trzeciego dnia o zmroku, wcześnie legł spać, a nazajutrz zabrał się do przygotowań dla podróży potrzebnych.

Musiano wóz kowany sporządzić, konie do niego dobrać, przyodziewek nowy ze skrzyń wydostać, by wybrać się tak, żeby stanowi swemu kmiecemu hańby nie uczynić. Na tych przygotowaniach, na naradach z kmieciami, którzy z Wiaduchem jechać mieli, czas zbiegał szybko i nadszedł dzień, kiedy wyruszyć mieli do Wiślicy.

Wczesnym rankiem gromadka kmieci wyjechała z Prądnika. Wiaduch był kmieć przemyślny i dobrał sobie towarzyszy rozumnych, ostatnich, a zarazem takich, coby mu postawą wstydu nie zrobili. Chłop w chłopa urodziwi byli, silni, barczyści. Na dłuższą podróż każdy miał obuszek, toporek. Wszyscy czuli, że nie dla siebie jechali, ale jako przedstawiciele stanu kmiecego.

Gdy przybyli do Wiślicy, roiło się już od ludzi i z trudnością przyszło im znaleźć nocleg.

Zaraz nazajutrz, jak było zapowiedziano, odbyło się nabożeństwo, a potem ruszono ku zamkowi. Tam zatwierdzony został zbiór praw, nazwany Statutem Wiślickim, i król miał do zebranych przemowę, poczem rozpoczął przyjmowanie przedstawicieli. Przyszła kolej do Wiaducha i jego towarzyszy. Król wyszedł do nich z uśmiechem na ustach i głową im skinął.

— Chciałem -- rzekł abyście i wy tu byli, gdzie, w Imię Boże, stare zakony ojców dotąd z ust do ust tylko przekazywane, teraz spisane i ogłoszone zostały. Idzcież w pokoju do domów waszych i powiedzcie ludowi wszystkiemu, iż odtąd nie sędzia będzie sądził i karał, ale jeden będzie zakon dla wszystkich. Ostawajcie z Bogiem !

Tegoż dnia, wieczorem, poselstwo kmiecie opuściło Wiślicę, spiesząc do swych zagród z wielką nowiną, że król otoczył opieką swą i kmieci, nadał prawa ulepszające ich dolę.

— Niech żyje Kazimierz Wielki ! niech żyje król chłopków ! — wołano radośnie, niech mu Bóg potomkiem błogosławi !

Ale król tego upragnionego szczęścia nie doczekał, umarł bezpotomnie, jako ostatni król z rodziny Piastów, która przeszło 500 lat w Polsce królowała.

Piękna uroczystość.

W drugi dzień Zielonych Świąt, podążyły z Krakowa liczne rzesze publiczności i gromady gości z Górnego Śląsku do Niepołomic, by wziąć udział w pięknej i rzewnej uroczystości narodowej.

Deputacya Sokolstwa polskiego w Ameryce przywiozła ziemię z grobów wychodźców polskich w Ameryce — i tę ziemię złożono w skrzyni ołowianej w koronie kopca grunwaldzkiego, który naród polski sypie w Niepołomicach od lat czterech. Zaraz po złożeniu w kopcu ziemi amerykańskiej, grupka powstańców polskich z roku 1863, złożyła też ziemię z grobów powstańców na cmentarzu krakowskim.

Wygłoszono z tej okazyi kilka gorących mów patryotycznych, w których mowcy wyrażali nadzieję, że naród dwudziestomilionowy — jakim są Polacy, musi odzyskać wolność.

W uroczystości obok kilku tysięcznego tłumu publiczności, brały także udział liczne oddziały Sokołów, polnych drużyn sokolskich, strzelców, drużyn Bartoszowych, oraz skauci i skautki.

Strzelcy dawali salwy z karabinów, a przy śpiewaniu pieśni „Boże coś Polskę“ całe wojsko polskie u stóp kopca prezentowało broń.

Potem wśród niebywałego zapału wzięło się do sypania kopca. Wieziono ziemię w taczkach, panie nosiły w chustkach, skauci w kapeluszach.

Późnym wieczorem powróciły tłumy do Krakowa.

Kilka szczegółów o strasznej katastrofie okrętowej.

W poprzednim numerze naszego pisma podaliśmy już krótką wiadomość o katastrofie okrętowej, to jest o najechaniu szwedzkiego okrętu „Storstad“ na okręt Towarzystwa Kanadian „Empres of Ireland“. Stało się to jednak nie na morzu — jak pisaliśmy — ale na rzece św. Wawrzyńca przed jej ujściem do morza i w czasie jazdy okrętu „Empres of Ireland“ nie do Kanady — ale z K a n a d y do Europy.

Zginęło w tej kastrofie **954 osób,** uratowano zaś niespełna 400, w tem tylko 12 kobiet i dzieci.

A teraz kilka szczegółów opowiedzianych przez naocznych świadków, którzy ocaleli

Opowiadanie kapitana okrętu.

W śledztwie, które sąd w Rimouski w Kanadzie prowadzi w tej sprawie tak zeznawał kapitan okrętu „Empres of Ireland“ p. Kendal:

„Zaledwie minęliśmy Father Point, spostrzegłem w odległości dwóch mil morskich statek „Storstad“. Po chwili mgła zakryła mi go zupełnie. Natychmiast wstrzymałem swój statek, wydając zarazem rozkaz, aby płynięto w tył całą parą, a trzema krótkimi odgłosami syreny zasygnalizowałem „Storstadowi“: „Cofam się w tył, jak mogę najspieszniej“. Kapitan „Storstada“ odpowiedział mi długiem gwizdem syreny, po którym nastąpiły dwa krótkie. Sygnał ten znaczył że, i on zatrzymał swój statek. Byłem spokojny, że wszystko jest w porządku.

Ale w dwie minuty potem, nagle z mgły bardzo gęstej, wynurzyły się latarnie „Storstada“, nie dalej od nas, jak o 30 metrów. Krzyknąłem przez megafon, aby „Storstad“ cofnął się natychmiast całą parą. Stało się przeciwnie. Statek zbliżał się z wielką szybkością; widać było usiłowania, aby zboczyć z drogi dla uniknięcia zderzenia, lecz było już za późno. Przód „Storstada“ wbił się w kadłub mego statku; katastrofa stała się faktem.

Zawołałem przez megafon do kapitana „Storstada“, aby teraz nie cofał się lecz całą parą posuwał statek naprzód. Szło o to, aby przód jego statku nie wyszedł z wyłomu, jaki uczynił w naszym, bo wówczas nie wdarłaby się woda. Ale i tym razem nie posłuchano mnie. „Storstad“ cofnął się odrazu i woda lunęła do naszych maszyn. Ostatnim wysiłkiem próbowałem manewrować tak, aby „Empres of Ireland“ zbliżyła się do brzegu, lecz fale, zalewające maszyny, uniemożliwiły wszelki ruch. Krzyknąłem więc, aby spuszczano na morze łodzie ratunkowe. Przypilnowałem, jak manewrowano czterema pierwszemi, potem wróciłem na pomost komendancki i kazałem pierwszemu porucznikowi zawiadomić telegrafistę przy aparacie Marconiego, aby rzucił w przestrzeń sygnał S. O. S. Dostałem odpowiedź, że sygnał już poszedł. Wówczas kazałem spuścić na wodę resztę łodzi ratunkowych, jak tylko można najszybciej. Oficera więcej już nie widziałem.

Nie upłynęło pięciu minut, a nasz statek jednym rzutem pochylił się dziobem w dół i zniknął w falach. Wpadłem w morze z pomostu komendanckiego, straszliwy wir pociągnął mnie na dno. Pamiętam tylko tyle, że wynurzając się znów na powierzchnię, znalazłem się przy jakiejś belce, czy kawałku stołu. Jak długo trzymałem się go, niewiem. Wiadomo mi tylko tyle, że po ja-

kimś czasie — długim, czy krótkim — usłyszałem krzyki : „To kapitan ! Ratujmy go !“ Wciągnięto mnie do łodzi, w której znajdowało się już około trzydziestu osób. Natychmiast objąłem kierownictwo nad ratunkiem, który prowadziliśmy z łodzią na własną rękę. Udało nam się jeszcze wyciągnąć około 25 osób. Więcej łódź nie mogła pomieścić, więc rozbitkom, którzy podpływali wołając ratunku, rzucaliśmy liny, kazaliśmy opasywać się niemi pod pachami i tak ciągnęliśmy ich za sobą w wodzie.

Nakoniec widzieliśmy, że nikogo więcej uratować się nieda. Popłynęliśmy ku „Storstadowi“, który był w odległości mniej więcej półtorej mili morskiej. Zbliżyliśmy się i wysadziliśmy uratowanych na pokład, poczem natychmiast wróciliśmy na miejsce katastrofy, aby ratować dalej, lecz na falach nie było już nic... Podpłynęliśmy do paru trupów, które wynurzyły się na powierzchnię... Oto wszystko.

Opowiadania adwokata londyńskiego.

Żywe przedstawienie strasznej katastrofy daje uratowany adwokat londyński Dunkan. Leżał już w łóżku, gdy usłyszał dwukrotny krótki świst, dający sygnał, że parowiec wstrzymał bieg. Szybko zerwał się z łóżka, włożył ubranie, gdy maszyny przestały pracować, wybiegłszy na pokład usłyszał przeraźliwy łomot. Okręt wśród wiru przechylił się na bok.

Zachowanie się załogi było dobre. Marynarze nie szerzyli paniki, oficerowie ze spokojem czekali śmierci. Kapitan stał na moście komendanta, dopóki okręt nie zatonął.

Dunkan opowiada, że marynarze pomagali podróżnym, kobietom rzucano gurty, ale nie było czasu na zorganizowanie należytej pomocy. Wszystkie przedmioty ratunkowe wyrzucono z pokładu. Fale zmywały podróżnych z pokładu.

Słychać było krzyk kobiet i mężczyzn, poczem wszystko pogrążyło się w ciemnościach. Inni walczyli z sobą w śmiertelnym uścisku. Dunkan czuł pod nogami nagie ciała. Przez godzinę łódź, na której się znajdował, hasała to tu, to tam.

Opowiadanie lekarza okrętowego.

Lekarz okrętu „Empress of Ireland“ Dr Grank, tak opowiada o zderzeniu okrętów : Katastrofa nastąpiła o godz. 1 i 52 min. Straże naszego okrętu dostrzegły z daleka światła „Storstadu“ i doniosły o tem kapitanowi stojącemu na pomoście. Kapitan kazał dać trzykrotnie znak syreną i poczem rzucił rozkaz : Pełną parą wstecz ! Było za późno. Zderzenie nastąpiło w parę sekund, potem „Empress of Ireland“ przechylił się na prawą stronę, od pierwszej chwili było widać, iż okręt jest stracony.

Łodzie spuszczono po prawej stronie na wodę, zalane zostały falami. Po lewej stronie powiodło się lepiej, kilka łodzi wypełnionych podróżnymi odbiło od okrętu. Niewielka tylko liczba pasażerów znalazła odrazu pasy ratunkowe.

Wszyscy przeważnie w bieliźnie skakali do wody. Setki ludzi uczepiło się boków parowca ; ginęli w falach, w miarę, jak statek zanurzał się coraz głębiej. „Storstad“ wysłał łodzie ratunkowe i te zapełniły się wkrótce rozbitkami.

Spoczywałem we śnie — opowiada lekarz — gdy silne wstrząśnienie rzuciło mną o ziemię. Próbowałem zapalić elektryczną lampę, nie udało się, po ciemku doszedłem do drzwi. Już w kajucie słyszałem krzyki i szum wdzierającej się wody. Po ciemku dostałem się do salonu, dalej iść nie mogłem, statek przewrócił się na bok. Straciłem oryentacyę, gdzie ściany boczne, gdzie sufit. Nakoniec wyjrzałem na powietrze. — Parowiec leżał na jednym boku ; na drugim wystającym nad wodę, zgromadzili się ludzie, jak na pokładzie.

Zacząłem krzyczeć o pomoc, ktoś wyciągnął mnie na zewnątrz. Rzuciłem się na fale, popłynąłem w kierunku świateł okrętu „Storstad“ i wkrótce napotkałem łódź ratunkową. Dwie dziewczynki lat 7 i 10 płynęły koło mnie i zostały wyratowane; trzecia najstarsza, wraz z ojcem utonęła. Jedna opowiadała mi następnie na pokładzie „Storstad“, że zaledwie zarzuciła na siebie pled ojciec porwał ją na ramiona i wyniósł na pokład, do morza skoczyli wszyscy razem. Gdy wysiedliśmy na ląd, dziewczynki odnalazły matkę, która ocalała na drugiej łodzi ratunkowej.

Wśród podróżnych, którzy zginęli, było podobno 20 wychodźców polskich. Przeważnie płynęli na statku zamożniejsi obywatele z Kanady do Anglii.

Kanada i Anglia okryły się żałobą, z którą współczuje cały świat cywilizowany.

Napad stapińszczyków na Piastowców.

W niedzielę dnia 7 czerca br., odbył się w Ujeździe (w Jasielskiem) wiec ludowców z pod znaku „Piasta".

Na wiecu, który przyniósł zwycięstwo Piastowcom, albowiem 24 stapińszczyków, którzy przybyli na wiec pod wodzą posłów: Madeja i Bosaka, chłopi wyparli ze sali, uchwalono votum zaufania posłom grupującym się koło „Piasta" i rezolucyę potępiającą Stapińskiego, oraz votum nieufności dla posłów Madeja i Bosaka.

Gdy p. Jan D ą b s k i, który przemawiał na wiecu, z trzema członkami wiecu z obozu „Piastowców", wracał wieczorem do Jasła przez wieś Krajowice, napadła na nich koło karczmy banda stapińszczyków, złożona z 20 ludzi z posłem Bosakiem na czele.

P. D ą b s k i e g o i t r z e c h j e g o t o w a r z y s z y c i ę ż k o p o r a n i o n o p a ł k a m i. P. Dąbski ma rany głębokie na głowie, twarz z niekształconą i rany na całem ciele. Stan jego bardzo poważny.

Dąbski widząc, na co się zanosi, zeskoczył z bryczki i schronił się do stojącego obok domku, którego właścicielka zamknęła drzwi. Wówczas napastnicy pochwycili jej męża i zagrozili, że go zabiją, gdyby ich nie wpuściła do wnętrza. Kobieta widząc, że napastnicy są podpici i gotowi groźbę wypełnić, otworzyła drzwi.

Na komendę posła Bosaka rzucili się jego zwolennicy do wnętrza. Dąbski uciekł oknem na łąki. Napastnicy rzucili się za nim w pogoń i dopadli go. Wówczas jeden z nich uderzył kołem Dąbskiego w głowę, drugi zaś uderzył go kołem w twarz, miażdżąc mu nos, co wywołało silny krwotok. Dąbski nieprzytomny upadł na ziemię. Wówczas reszta napastników biła leżącego kołami, dopóki nie spostrzegli, że się nie rusza. Dokonawszy tego napastnicy spokojnie odeszli, jakby nic nie zaszło.

Podobny los spotkał towarzyszów Dąbskiego pp. Petkę i Cholewiaka. Cholewiak otrzymał dwie głębokie rany na głowie, Petka walczy ze śmiercią.

Po dwóch godzinach Dąbski przyszedł do przytomności, doczołgał się do potoku, płynącego w pobliżu, w którym się obmył, następnie zebrawszy resztkę sił, powlókł się do oddalonego o pół kilometra Jasła. Kiedy Kania, który prawie cudem się uratował, schroniwszy się na strychu w karczmie, przyszedł o godzinie 1 w nocy do Jasła, ujrzał na progu swego domu Dąbskiego zbroczonego krwią i nieprzytomnego. Przeniósł go do wnętrza domu i wezwał lekarzy, którzy stwierdzili, że stan Dąbskiego jest bardzo poważny.

Z Ameryki.

Jeden z wychodźców polskich, przebywający w Ameryce, pisze, co następuje:

Okropne nieszczęście wydarzyło się tu w krainie Pensylwanii, w miejscowości Eklesie (Eccles), gdzie są kopalnie węgla. W jednej kopalni podczas wybuchu ulotów podziemnych z g i n ę ł o a ż **745** o s ó b. Ratownicy uzbrojeni w hełmy zabezpieczające od trujących wyziewów, wydobywają popalone zwłoki. Między zabitymi są przeważnie Polacy, Rusini i Słowacy, wychodźcy z Europy. Zamiast spodziewanego bogactwa, znaleźli straszną śmierć na obczyźnie. Dotychczas wydobyto 172 ludzi. Pozostało po zabitych sto wdów i 300 sierot. W tamtejszym kościele polskim odprawiono nabożeństwo żałobne.

W miejscowości Denwerze w krainie Koloradzie, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, trwa już od siedmiu miesięcy bezrobocie górników. Właściciele kopalń nie chcą się zgodzić na ich żądania. Gazety amerykańskie podają, że w walkach robotników z milicyą zginęło dotychczas 175 osób. Pomiędzy górnikami panuje głód i nędza; mimo to mieszkają oni w namiotach poza miastem i nie chcą brać się do pracy, czekając, aby właściciele kopalń polepszyli ich dolę.

W mieście Nowym Jorku stawiono przed sądem Polkę, Maryę Stawińską, pochodzącą z gubernii Królestwa Polskiego, oskarżoną o to, że podrzuciła własne dziecko w stajni. W sądzie zeznała, że kilka dni temu

wyrzucono ją zmieszkania, bo nie miała go czem opłacić i nie mogła znaleść pożywienia dla dziecka. Od dłuższego już czasu nie mogła znaleść pracy. Jest to kobieta młoda, ma zaledwie 20 lat. Tak marnują się tu polskie dziewczęta.

Do miasta Chicaga przybyło w roku zeszłym podług obliczeń urzędowych, aż 30 tysięcy wychodźców z Europy. Większa ich część marnieje w nędzy.

Z kraju i ze świata.

Ruch emigracyjny.

Ruch robotników sezonowych, t. j. wychodzących na pewien czas do Prus i innych krajów za zarobkiem, prawie ustał. Natomiast z Ameryki daje się zauważyć żywszy ruch powrotny. Niedawno powróciło ze Stanów Zjednoczonych około 200 emigrantów, narzekających na bezrobocie obecnie panujące tam. Od czasu do czasu zjawiają się jeszcze robotnicy sezonowi, powracający z Prus o żebraczym chlebie. Przebywają pieszo setki mil i w ostatniej nędzy dostają się do kraju rodzinnego. Krakowska dyrekcya policyi oszczędza im dalszych trudów podróży, obdarowywując wolną kartą jazdy. Są to prawie wyłącznie Rusini.

AUSTRYA i WĘGRY.

Sesya delegacyj wspólnych już skończona. Delegaci uchwalili wszelkie przez rząd wymagane kredyty.

Z uchwalonych kredytów wojskowych na uwagę zasługują sumy, jakie rząd austryacki przeznaczył na rozwój floty wojennej. Austrya postanowiła zbudować drugą dywizyę okrętów-olbrzymów (dreadnoughtów) i wyznaczyła na ten cel 426 milionów koron. Na ten cel już wstawiono w budżecie na flotę 47 milionów koron.

Budżet państwowy przedłożył rząd prezydyum Rady państwa — a to przesłało go poszczególnym posłom. Budżet wykazuje w wydatkach 3 miliardy 460 milionów 726 tysięcy 156 koron, a w dochodach 3 miliardy 460 milionów 987 tysięcy 902 koron — nadwyżka więc wynosi zaledwie 261 tysięcy 746 koron.

Z INNYCH PAŃSTW.

Rosya się zbroi i zapowiada wielkie manewry wojska na jesień b. r. na ćwiczenia sześciotygodniowe. Powołani zostaną wszyscy rezerwiści piechoty z lat 1907, 1908 i 1909, czyli okrągło milion rezerwistów.
Na ten czas więc wojska całego państwa rosyjskiego postawione będą na stopie wojennej. Nowe to zarządzenie wojskowe przedstawia się groźnie dla pokoju europejskiego, zwłaszcza, że o ile słychać, gorączkowo zbroją się także Serbia i Bułgarya.

Fancya i Austrya. Gazeta paryska „Figaro“ pisała niedawno, że Austrya nie wchodzi w drogę Francyi, mimo, że chce swe wpływy nad morzem Adryatyckiem rozszerzyć.

Silna Austrya jest koniecznie potrzebną w Europie, bo tworzy wał przed naporem Niemców. Między Francyą a Austryą istnieje szczera przyjaźń.

Zamęt w Albanii. Książe Wied zbiera wojsko sobie oddane i zamyśla wyruszyć z niem przeciw powstańcom. Powstanie wywołali głównie chłopi albańscy, religii mahometańskiej, którzy nie chcą mieć panującego chrześcijańskiego — lecz domagają się księcia tureckiego. Podobno Włochy, Serbia i Turcya popierają i zachęcają powstańców do oporu.

Nowiny.

Prosimy o rychłe nadsyłanie nowej prenumeraty na drugie półrocze.

Jak już na początku numeru zaznaczyliśmy, kosztuje obecnie **„Nowy Dzwonek“ na pół roku : 1 koronę 50 hal.**

Tak samo i „Nowa Zorza“ kosztować będzie **półrocznie : 1 kor. 50 hal.**

Chcieliśmy jedno i drugie pismo dać w cenie niższej, (po 1 kor. 25 hal.) — ale przy dokładniejszem obliczeniu kosztów pokazało się, że przy dzisiejszem podrożeniu druku musi być i prenumerata wyższa.

Inne pisma są tańsze, bo osoby, które tamte pisma wydają mają pomoc pieniężną od ludzi zamożnych. — My zaś sami jesteśmy ubodzy — a pomocy nie mamy znikąd, dlatego nasze pisma są droższe, ale zato nie służą nikomu, — **tylko prawdziwej oświacie.**

Straszna zbrodnia. W Pikulicach, pod Przemyślem, zamordowana została rodzina żyda Markusa Fussa, dostawcy mięsa dla wojska. Zbrodniarze zamordowali oboje małżonków Fussów, trzech nieletnich synów, krewną ich Reginę Frenkel, nadto ciężko poranili służącą Rozalię Łapicką.

Mordercami, z których jeden sam się przyznał na policyi w Przemyślu, są dwaj kanonierzy w Pikulicach, Karczmar i Rybczak. Obu aresztowano — i obaj zwalają winę jeden na drugiego. Aresztowano też jednego dorożkarza w Przemyślu, który w tej zbrodni miał brać udział. Mordercy zabrali tylko 2 korony.

Za oszczerstwo skazany został agitator Stapińskiego Józef Sanojca przez sąd makowski na 14 dni aresztu. P. Sanojca w „Przyjacielu Ludu“ zarzucił posłowi Średniawskiemu, że w czasie wyborów pobrał od Stapińskiego 11 tysięcy koron na swój wybór. Twierdzenie to okazało się kłamstwem i pospolitem oszczerstwem.

Czuła żona. W krajowym sądzie karnym w Krakowie odbyła się w maju br. rozprawa przeciw niejakiej Pałkowej z Dulowy, oskarżonej o to, że podczas snu nalała swemu mężowi do ucha roztopionego ołowiu.

W czasie rozprawy wyszło na jaw, że Pałkowej chodziło o zapis na grunt, czego Pałka uczynić nie chciał. Z porady czyjejś nalała mu przeto rozpalonego ołowiu do ucha.

Trybunał zasądził Pałkową na 13 mies. ciężkiego więzienia i na zapłacenie mężowi 300 koron odszkodowania za ból.

Ucieczka oficera. Z Przemyśla uciekł, zdaje się do Rosyi — młody oficer 20 batalionu saperów, Fryderyk Raab, podobno żyd. Podjął on przedtem 3.000 koron na wypłatę dla wojska i z niemi umknął. Jest przypuszczenie, że Raab uprawiał także szpiegostwo na rzecz Rosyi.

Napad rysia. W Tymbarku, koło Limanowej, wyskoczył z lasu, graniczącego z torem kolejowym, ryś, jak się później okazało, wściekły i napadł na pasącą się w ogródku naczelnika stacyi kozę. Pokaleczywszy ją, zadusił następnie pawia i trzy pantarki, które znajdowały się w ogródku. Gdy na pisk duszonego drobiu wbiegł do ogródka magazynier tamtejszy, Jędrzej Budyś, rozjuszone zwierzę rzuciło się na niego. Spostrzegłszy niebezpieczeństwo Piotr Trojdas Monastyrski, celnym strzałem pistoletu browningowego z odległości 20 kroków położył rozszalałe zwierzę trupem.

Żydzi w trwodze. Pisma żydowskie, wychodzące w Królestwie, lamentują bardzo i objawiają wielką trwogę z tego powodu, że nie tylko po miastach, ale już i chłopi umijają sklepy żydowskie.

„Wielki przewrót dokonywa się u Polaków— wołają żydzi — bo nawet nauczycielki stają za ladą sklepową“ — a w sklepach żydowskich coraz większe pustki.

Waryat na wieży kościelnej. We wsi koło miasta Szopronu na Węgrzech, włościanin August Tomsicz z Hołowajna wskutek odrzucenia jego starań przez córkę chłopa Krausera, zastrzelił z zemsty tego włościanina, jego żonę i zranił córkę, oraz jednego chłopa, który wówczas przechodził drogą poczem schronił się na wieżę kościelną, tam się zabarykadował i stamtąd bez przerwy strzelał, przyczem jeszcze kilka dalszych osób ciężko zranił. Następnie zaczął dzwonić na alarm. Kościelnego, gdy tenże usiłował dostać się do niego, również zranił.

Ogółem zranił Tomszicz 19 osób—a po dwóch dniach sam zlazł z wieży i oddał się w ręce władzy.

Śnieżyce panowały w maju w kilku krajach środkowej Europy, zwłaszcza w niektórych okolicach Francyi, Szwajcaryi, Anglii i w Hiszpanii.

Przepowiednie pogody. Według uczonych, co się znają na zmianach powietrza, czerwiec będzie miał ciepłotę mierną. W lipcu i sierpniu nastąpią dłuższe okresy upałów, przerywane gwałtownemi zachodniemi, z Atlantyku pochodzącemi nawałnicami deszczowemi. Wschodnia Europa ma mieć lato (lipiec i sierpień) chłodne i dżdżyste.

Upały w Ameryce, a zwłaszcza w Nowym Jorku dochodzą do 38 stopni Celzyusza. Wiele osób zachorowało lub umarło wskutek udaru słonecznego.

Okropna pomyłka. Szesnastoletni Józef Węgielski, syn Andrzeja, gospodarza we wsi Stryjnie, w stronach lubelskich, poszedł dnia 16-go marca pod wieczór do któregoś z sąsiadów, gdzie miało się zgromadzić kilku jego rówieśników. Wychodząc z domu prosił, aby nie zamykano drzwi, bo pewnie późno wróci. Ale domownicy zapomnieli, że go niema, i zamknąwszy drzwi, o zwykłej porze spać się pokładli.

Józef wrócił około godziny 11-ej wieczorem: chce wejść do domu, a tu drzwi zamknięte. Umyślił więc dostać się do izby w inny sposób: wlazł pod strzechę, na górkę, a ztamtąd spuszcza się po drabinie do sieni. Tymczasem ojciec posłyszawszy stąpanie na strychu pomyślał, że złodziej się zakradł; zrywa się więc z łóżka, chwyta tłuczek, a widząc, że ktoś schodzi właśnie po drabinie, jednym zamachem kładzie go trupem.

Gdy zaświecono lampę i przy świetle jej ujrzał, kogo zabił, żal jego i rozpacz były nie do opisania. I on i żona omdlewali z rozpaczy. Mieli tylko dwóch synów i jednego w tak okropny sposób teraz stracili.

Jak w Czechach ubywa żydów. Obliczono, że w Czechach w ciągu lat 30-tu, od r. 1880 do r. 1910, ilość żydów zmniejszyła się o 25 procent. Zawdzięcza to naród czeski przedewszystkiem szybkiemu rozwojowi oświaty.

Kto złoży jako ofiarę

2 korony (albo 2 marki lub 1 rubla) na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Krakowie — ten ma udział w roku w 52 mszach świętych; co niedzielę bowiem odprawia się w tymże kościele Msza św. za jego żyjących i zmarłych dobrodziejów — a nadto każdy składający powyższą ofiarę otrzyma w dodatku **Książkę do nabożeństwa za dusze zmarłych**.

Na przesyłkę pocztową tej książki należy do przesłanej ofiary 35 hal.

Wszelkie listy i przesyłki ofiar adresować należy: Do Klasztoru OO. Bernardynów w Krakowie.

Len i konopie przyjmuje **Towarzystwo tkaczy w Korczynie** (obok Krosna) po cenach możliwie najniższych do wymiany na płótno białe lub szare o zwykłej lub podwójnej szerokości.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Drukarnia »Głosu Narodu« w Krakowie pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.